

Wracając dziś z pracy słuchałam w aucie stare kawałki o legalizacji.

Same klasyki. Podkreśliłam głośność na cały regulator, żeby dać upust dzikiej stronie swej natury, która od rana była na uwieży. Schludnie zapięta, pod kołnierzykiem koszuli, aż po ostatni guzik uciskała mi gardło swoją przeźroczystą łapą i kazała się grzecznie uśmiechać. Przeważnie do klientów i współpracowników. Do obowiązków, do sterty papierów i do pieczętek. Czasami nawet do siebie. Do ścian i do biurek. Na oślep.

Ale nadeszła siedemnasta.

Wreszcie byłam sama.

Z muzyką.

Od razu poczułam się lepiej.

Zaczęłam ochoczo fałszować.

Przypomniały mi się zaraz koncerty, kiedy te właśnie słowa i towarzyszące im, potężne basy uderzały we mnie wprost z głośników, a następnie przenikały na wskroś moje młode i powabne ciało. Podstępnie i dogłębnie. Niczym duch wracający na Ziemię z Zaświatów, który wybiera drogę na skróty i zamiast wejść drzwiami postanawia przeniknąć przez ścianę.

Nie ma co się Biedakowi dziwić.

Było mu zwyczajnie nie po drodze.

Podobnie niewygodnie było wtedy basom nas omijać. Przeciskać się między tłumem rozwrzeszczanych, upoconych dzieciaków, w jego mniemaniu nie było dobrym wyjściem. Zresztą niby po co miałyby to robić, skoro mogło po prostu nas zalać? Wejść w nas, jak nóż w masło. Na wskroś przeszyć to zbiorowe ciało polskiej młodzieży, z gatunku tych raczej mniej przyzwoitych, zdarzało się, że nawet i niegrzecznych. Wybór był więc oczywisty.

Basy podejmowały bezlitosną decyzję, by staranować ten cały umysłowy motłoch przed sobą, ten fizyczny zlepek byle-gówna, żeby zaraz czmychnąć cichym echem z tyłu, za nami. Gdzieś hen, daleko! Poza sam obszar festiwalu! Tam, gdzie nawet główny organizator i sponsor nie sięgają wzrokiem, a tojtoje tracą swą cywilizowaną formę i przybierają nazwę zwykłych, pospolitych krzaków.

Krzaczorów.

A między nimi gówna i ujebany przezeń papier do dupy.

Tak zwane Papierzaki.

Kwitną zawsze o tej porze roku i wabią przyjezdnych swym słodkim zapachem.

A tymczasem basy zaczynały rozpiżdziaj.

Nie da się zaprzeczyć, że chyba każdy na ich miejscu powziąłby identyczną decyzję. Decyzję, by rozpętać wreszcie pogo! By się trochę poobijać, posiniaczyć, bo na co dzień takich okazji zdarza się raczej niewiele.

Wolały nas więc przenikać. Dotykać te nasze młode i gorące ciała, wprawiać je w drżenie, które było przyjemne, a jednocześnie lekko niepokojące.

Miałam ciarki.

Czułam się wolna i nieśmiertelna. Czułam się iście zajebiście. A teraz? Chyba się już starzeję...

Coraz mniej identyfikuję się z tym całym zamieszaniem wokół zielska, które ma na celu tylko i wyłącznie to, by przekonać rzesze Ponuraków, że to my mamy rację, oraz by sztucznie ich zmusić, by zaczęli wreszcie cieszyć się życiem.

Chuj z nimi przecież!

Mnie w zupełności wystarczy świadomość, że ja się cieszę, że potrafię indywidualnie podejść do tego tematu i do jeszcze kilku innych. Ogólnie, że kurwa umiem samodzielnie myśleć.

Co Ty na to Cwaniaku?

W moim slił serdusiu, już po wieki wieków amen, nie będzie prohibicji i tym podobnych dyrdymałów.

Tak! Dobrze słyszysz.

Wystarczy, że w swoim wnętrzu zalegalizowałam marihuanę. Dalszej ekspansji nie planuję, bo jest mi niepotrzebna do szczęścia, czy w ogóle do czegokolwiek. Już dawno zdążyłam to sobie ułożyć w głowie. Pewnie trudno Ci to sobie wyobrazić, ale przeszłam z tym do porządku dziennego. Nauczyłam nie obwiniać się już i nie oceniać negatywnie tylko dlatego, że nie spełniam czyichś durnych oczekiwań. Że nie mieszczę się w ich głupich normach i nudnych schematach, które usilnie próbują nam narzucać.

Cóż.

Zbyt często jest mi z ludźmi nie po drodze, by uzależniać od nich swoje poczucie wartości i by - choć w najmniejszym stopniu - starać się do nich upodobnić.

Mam to w dupie.

Przeważnie sędzę o wszystkim na opak.

**Zdaję sobie sprawę, że pod wieloma względami jestem od nich dużo gorsza. Miejsca-
mi nawet zepsuta. Ale to przecież jeszcze nie powód, żeby sobą gardzić. Są dziedziny
życia i podświadomości, w których przecież nawet do pięt mi nie dorastają. To więc
chyba zrozumiałe, że zamierzam się skupić na tych dyscyplinach, wedle których
mam jakieś predyspozycje, niżeli na siłę się wpychać na tę ich śmieszna paraolim-
piadę. Nikt przecież nie lubi startować z przegranej pozycji. Akurat w tej sprawie
wyjątkowo muszę się zgodzić z większością.**

Znam swoją wartość.

**Gdy patrzę w lustro, wiem doskonale kto stoi po drugiej stronie szyby i tak smutno
na mnie zerka. Nieprzewidywalność, z której słynę to jedynie warstwa zewnętrzna.
Można powiedzieć, że ochronna.**

To taka maska na pokaz.

To takie show ode mnie dla świata.

**A wewnątrz: zwyczajnie. Bije serce, płynie krew, nerki z wątrobą filtrują, jak tylko
mogą, a metabolizm raz zwalnia, a raz przyspiesza.**

Zależy, co było na obiad.

**Jedynie te małe, wstrętne kreatury - hormony, jak korniki drążą mi dziurę w
brzuchu. Uporczywie mnożą się i piętrzą. Niby nieznacznie, ale odczuwam wyraźnie
dyskomfort, gdy zaczynają się rozbiegać po moich wszystkich narządach na tych
swoich okropnych stu tysiącach odnóży. Gdy mnie już oblaży doszczętnie to wirują
nieznośnie. Wokół własnej osi i w kółko Macieju. I nadal się piętrzą wzniecając de-
likatne, ale liczne fale na Oceanie Spokojnym mojego istnienia.**

Nic więcej mi nie trzeba, jak właśnie spokoju.

**Stwierdzam więc z ulgą, że wcale nie muszę uczestniczyć w tych wszystkich mar-
szach i strajkach. To chyba jedyny rodzaj chaosu, którego nie znoszę, bo jest zanad-
to uporządkowany, a do tego nieszczerzy, bo w dużym stopniu inscenizowany.**

Tylko Pozery tam chodzą, tak myślę.

A to na pewno nie są moi bracia.

**Wychodzę zatem z założenia, że nie muszę nikogo przekonywać, że moja racja jest
najlepsza, a już tym bardziej, że taki jeden z drugim powinien pod jej naciskiem na-
gle zmieniać swoją wizję świata. A potem - z łaski swojej nędznej i okropnej - wpełz-
ać powoli swoim obrzydliwym cielskiem na moją stronę mocy. Na mój pierdolony te-
ren.**

Wcale ich tutaj nie chcę.

Bynajmniej nie jest mi potrzebna większa liczba sprzymierzeńców, a już szczególnie nie pod taką postacią.

Cóż.

Pozwolę sobie tylko raz jeszcze spuentować to słowami: chuj z nimi przecież!

Jednak kiedyś faktycznie - emocjonowałam się sporo tym tematem i wraz z kolegami wrzeszczałam na koncertach: SADZIĆ! PALIĆ! ZALEGALIZOWAĆ!

Na całe gardła. Tak, żeby cały świat nas usłyszał, żeby im kurwa udowodnić!

Teraz jestem już chyba na to za stara. Mam inne cele i inne priorytety. Niemniej jednak w środku nadal jestem dzieckiem Dża. Możesz uważać, że to śmieszne, ale kocham swego tatusia.

Gdyby nie on, nie byłoby mnie tutaj.

Nie byłabym nigdy w tym miejscu, co teraz, tylko sto lat za murzynami.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wcomygramy452, dodano 09.04.2019 10:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.